

3. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 I 2004

Recepta na dobre kazanie

Gdy słuchamy dzisiaj opisu „czytania duchownego”, jakie zorganizował pisarz Ezechiel dla Izraelitów na podstawie księgi Prawa Mojżeszowego, dodając potrzebne objaśnienia, a także gdy patrzymy na Pana Jezusa, który w rodzinnym Nazarecie czytał i objaśniał w synagodze Księgę proroka Izajasza, chcę zaproponować rozważenie sprawy naszego traktowania liturgii Słowa podczas Eucharystii.

Tajemnica Słowa – czyli kto naucza?

Pamiętam doskonale z czasów swego dzieciństwa, że gdy szedł na ambonę w całym swoim majestacie ówczesny ksiądz proboszcz, zgromadzeni w świątyni wierni z mocą śpiewali następującą pieśń:

*Duszo moja, słuchaj Pana, który ci oznajmuje
wołę swoją przez kapłana: czyń, co ci rozkazuje,
i czego naucza ciebie, jeśli chcesz królować w niebie.*

Oczywiście wiem, dlaczego dziś w liturgii nie ma już miejsca na takie i podobne pieśni; jednak nie jestem pewien, czy głosicielom i słuchaczom towarzyszy obecnie dostatecznie jasna świadomość tego, KTO tak naprawdę będzie mówił i jaką ma rangę głoszone słowo! Na szczęście jednak dla nas wszystkich może się okazać, że „pomimo” wysiłków i starań kaznodziei, Bóg znajdzie drogę do serca, a nawet słuchacza i samego głosiciela zaskoczy swą łaską i światłem Prawdy – jak się to zdarzyło tylu ludziom. Bo kazanie czy homilia stanowią zawsze spotkanie, osłonięte Tajemnicą – choć możliwą do zapisania, nagrania na taśmie, podlegającą refleksji...

Przecież tak „na zdrowy, chłopski rozum”: jeśli w świątyni jest, powiedzmy, tysiąc ludzi, to czy – znów patrząc na sprawę tylko po ludzku – jest możliwe, by dla wszystkich w danym momencie głoszona Prawda była jednakowo czytelna, oczekiwana, przyjmowana? Czy nie jest wyraźnym znakiem Bożej Tajemnicy fakt, iż w tym samym momencie, gdy ktoś z wiernych wychodzi z kościoła (bo dalej nie jest w stanie słuchać), inny (może znudzony) zasypia pod chórem – jeszcze ktoś inny akurat w tym samym czasie przeżywa swoje nawrócenie, choć właściwie (znów po ludzku rzecz biorąc) nie było do tego żadnego powodu? Czy nie jest także jakąś szczególną „łaską chwili” to, że „dotarło” do kogoś

konkretnie słowo właśnie w tym momencie, w tych okolicznościach? Niby nic nowego, niby tyle razy człowiek o danej sprawie słyszał – a wreszcie „zaskoczył” i zaczął odpowiadać Bogu na Jego propozycje zbawcze.

Tak więc relacja: Bóg – kaznodzieja – słuchacz pozostaje ostatecznie tajemnicą, którą zrozumieć można jedynie na płaszczyźnie wiary.

Wymagania wobec kaznodziejów

Jako słuchacze homilii, kazań i konferencji poprzestajemy najczęściej, niestety, albo na absolutnej bierności (do snu włącznie), albo przechodzimy do krytyki i superkrytyki wobec głosicieli, mnożąc stawiane im wymagania.

Powiedzmy jasno: Kapłanom, głoszącym nam słowo Boże, trzeba stawiać wymagania bardzo wysokie – tzn. oni sami muszą je sobie stawiać – i to nie tylko ze względu na słuchaczy, ale przede wszystkim ze względu na Tego, któremu użyczają swych ust, inteligencji, wiedzy, talentów itp. Nauczyciel wiary musi być jednocześnie świadkiem ogłaszanej Rzeczywistości.

Ale jednocześnie: Jeśli kaznodzieja nie dorasta do poziomu świętości, w niczym nie umniejsza to głoszonej przez niego Prawdy! Już sam Pan Jezus upominał: „Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladujcie” (Mt 23,3). Skuteczność ogłaszanego słowa nie zależy od zdolności i charyzmatów głosiciela: on jest jedynie (i aż!) narzędziem w ręku Boga w przekazywaniu światu Orędzia o zbawieniu! Jeśli homilia jest swoistą odmianą dialogu pomiędzy Bogiem a człowiekiem, to ze strony człowieka potrzebna jest postawa aktywna, prowadząca do dania odpowiedzi Bogu na usłyszane słowo.

Czy kazanie może, czy musi się wszystkim podobać?

Teoretycznie ku temu zmierza cały wysiłek kaznodziei, ale praktycznie nie jest to możliwe. Nie udawało się to samemu Jezusowi: ileż razy słuchający Go ludzie sięgali po kamienie w czasie Jego kazań (zob. J 8,59) albo odchodzili (zob. J 6,67); nie zawsze też znajdowali aplauz apostołowie (zob. np. Łk 9,51-56) i święci (np. męczennicy). Widzimy i słyszymy także dziś, jak często krytykowany jest Ojciec Święty, polscy biskupi, kapłani – i to nie tylko przez „zawodowych wrogów” Kościoła. I tak będzie (niestety?) do końca świata, co zresztą Pan Jezus zapowiedział (zob. np. teksty u samego tylko św. Łukasza: Łk 9,23-26; 12,49-53; 21,12-19), bo taka jest moc Prawdy.

Przysłowiowe „szukanie dziury w całym” wynika najczęściej z tego, że słuchacz wreszcie rozumie, że teraz, gdy usłyszał i zrozumiał daną kwestię, jest miejsce na „jego ruch” – i albo się zdecyduje na nawrócenie, albo... zacznie się bronić przed Prawdą, wyszukując zarzuty przeciw głosicielowi.

Ale tak naprawdę problem tkwi w bierności słuchaczy, którzy gotowi są nawet bić brawo kaznodziejom, gdy się im jego wystąpienie podoba, i zapłakać gdy się wzruszą – z tym że nadal nic nie zamierzają zmienić w swoim życiu, nie podejmą najmniejszego wysiłku w odpowiedzi na Boże wezwanie. Przecież to niemożliwe, by katolik nigdy (ani w swoim kościele, ani podczas rekolekcji czy misji, ani na pielgrzymce, ani w radiu, ani w prasie katolickiej) nie spotykał kazań (homilii), które by go poruszyły, zachwyciły, wzruszyły. Co się ostało z tych niezliczonych dobrych słów, które niby dotarły do adresatów,

a jednak nie wydały owocu – nawet lichego? Może – mimo całego szacunku dla Słuchaczy – warto w tym miejscu przypomnieć przypowieść Jezusa o siewcy i ziarnie? (zob. Mk 4,3-20). Ziarno było najwyższej próby, ale jaką glebą jest ostatecznie moje serce?

Wymagania, które musi postawić sobie słuchacz słowa Bożego

Po wysłuchaniu słowa Bożego: Pytać o wolę Bożą w stosunku do siebie w odniesieniu do poruszonego tematu (co mam zmienić, na czym polegałoby moje nawracanie się, czego Bóg ode mnie w tym słowie oczekuje w konkretnej odpowiedzi). Wracać do podejmowanego tematu w osobistej medytacji, rachunku sumienia i sakramencie pokuty. Pogłębić w razie potrzeby omawiany temat: dyskusja, dzielenie się doświadczeniem wiary, dodatkowa lektura, spotkanie w grupie, rozmowa z kaznodzieją, spowiednikiem itp. Co jakiś czas (np. z okazji rekolekcji) wracać do własnych notatek („dziennik duszy”), by sprawdzić, na ile się rozwijam w swoim życiu wewnętrznym pod wpływem słuchanego słowa.

Bardzo często spotykamy się z tym, że kaznodzieja nie kończy swego orędzia słowem „amen” (= niech tak będzie, niech tak się stanie), gdyż powinien je po jakimś czasie (w ciszy swojego serca) wypowiedzieć sam słuchacz. Przecież jest wezwany do odpowiedzi, która u każdego wygląda nieco inaczej. I na dobrą sprawę to ogłoszone podczas Eucharystii słowo, trzeba zabrać ze świątyni do siebie, do swej codzienności – choćby do następnej niedzielnej Eucharystii – i w Jego świetle porządkować swoje życie. Jako poszczególne członki Ciała Chrystusa, czyli Kościoła, powinniśmy znaleźć konkretne miejsce w tej wspólnocie i uruchomić posiadane talenty dla jej dobra i dla własnego zbawienia.

ks. Aleksander Radecki